



MIESIĘCZNIK
ISSN 1508-9568

GOŃCIEC

ZIEMI WRONIECKIEJ

ROK 13
Nr 1(134)
15 - 01 - 2011 r.
Cena 2,80 zł
w tym 8% VAT

Z WRONEK DO CZARNOBYLA

**SAMSUNG NA ŁAMACH "GOŃCA"
ROZŁAM W KOLE PZW "WARTA"
MOJA BABCIA
BURMISTRZ KOMENTUJE BUDŻET
NA 2011 ROK
WWW.WRONCZANIE.PL
RADNI - JUNIORZY**



P.H.U. "FAFIREK"

Robert Faferek - Stacja Paliw i Myjnia
Wronki, ul. Różana 7 (na Górcze) tel. 605 56 43 83

NOWY SKŁAD WĘGLA "U FAFIRKA"

OFERUJEMY WĘGIEL NAJWYŻSZEJ JAKOŚCI

orzech - brunatny - EKO-groszek

EKO-groszek (czeski) - miął

luzem i workowany

DOWÓZ GRATIS
Wydruk z wagi
elektronicznej

*Czynna od poniedziałku do soboty
w godzinach od 8.00 - 20.00*

NAJWYŻSZA JAKOŚĆ W NAJLEPSZEJ CENIE

Oferujemy paliwa PKN "ORLEN" i "LOTOS"

Myjnia samochodowa automatyczna i ręczna
Kosmetyka wnętrz

Poleca: Pb95, ON, LPG

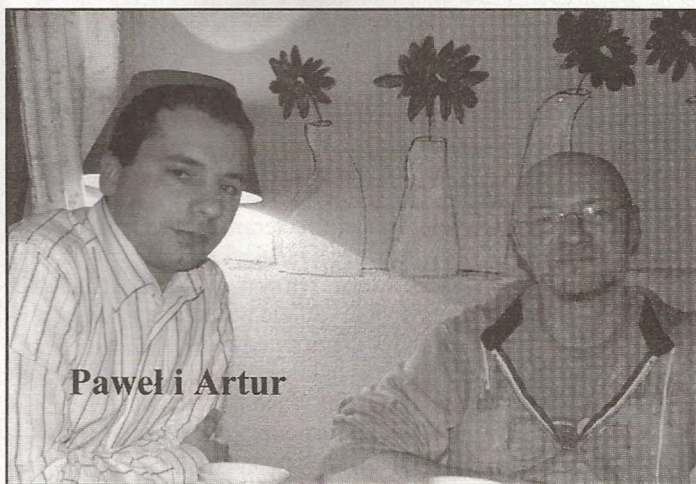


Śladem tragedii w Czarnobylu**Z WRONEK DO CZARNOBYLA**

26 kwietnia 2011 roku minie 25 lat od czasu katastrofy w elektrowni atomowej w Czarnobylu, która przyniosła śmierć i choroby nowotworowe wielu ludziom, katastrofy, którą jak tylko było można długo, skrywana była przez Rosjan nie tylko przed opinią światową ale przede wszystkim przed własnym społeczeństwem. Jednak świat zaledwie po upływie dwóch dni dowiedział się o tym wielkim nieszczęściu i strach przed promieniowaniem nuklearnym opanował całą Europę. Nie lepiej od Rosjan zachowywały się polskie władze, kładąc tamę prawdziwym informacjom, które Polacy uzyskiwali jedynie z Radia Wolna Europa i Radia BBC.

Dobrze pamiętam, jak 28 kwietnia, w wielkiej tajemnicy, podawano we Wronkach dzieciom funkcjonariuszy MO i Zakładu Karnego antidotum w postaci tzw. płynu Lugola. Wzbudziło to wielkie poruszenie w naszym społeczeństwie, które nie zgadzało się na podział na dzieci nasze i wasze. Wrzenie było ogromne, pod którym ugięły się władze państwowe.

Ćwierć wieku po tym wydarzeniu, na miejsce katastrofy udali się dwaj młodzi wronczanie: Artur Firlet i Paweł Koper, fotograficy, pamiętający do dzisiaj ohydny smak płynu Lugola, który musieli wypić jako małe dzieci.



Paweł i Artur

A o pomysł wyjazdu i wrażeniach z pobytu możecie Państwo przeczytać poniżej:

Artur Firlet:

- Pomysł wyjazdu w miejsce katastrofy w Czarnobylu zrodził się w głowie naszego kolegi Piotra, który był z nami na Ukrainie. To on znalazł biuro podróży organizujące ekstremalne wycieczki.

Paweł Koper:

- Ja zaraziłem się fotografowaniem od Artura trzy lata temu. Jest to wspaniała zabawa. Jednak ten wyjazd nie był zabawą, tylko spojrzeniem w przeszłość i próbą zmierzenia się, szczególnie psychicznego, z takim miejscem. Tego nie przeżywa się na co dzień.

- Na chwilę powróćmy do Waszej pasji, czyli fotografowania. Czy panowie skupiacie się tylko na jednym temacie, czy fotografujecie wszystko, powiem kolokwialnie – jak leci?

Paweł:

- Ja działam pod impulsem chwili, skupiam się na tym, co w danej chwili ciekawego zobaczę.

Artur:

- Interesują mnie ludzie w fotografii. Od marca 2010 roku fotografuję mieszkańców Wronek w ramach projektu „Wronczan por-

tret własny”, zapraszam na stronę www.wronczanie.com oraz zachęcam do udziału w projekcie. Zapraszam też na bloga www.artofcourse.pl, gdzie można m. in. obejrzeć moje zdjęcia z Czarnobyla.

Fotografuję wszystko, także architekturę, co wpisuje się również w mój wyjazd do Czarnobyla, gdzie głównymi „modelami” były budynki.

- Po tym krótkim wyjaśnieniu, wróćmy do głównego wątku naszej rozmowy czyli wyjazdu do Czarnobyla.

Paweł:

- Padło hasło – jedziemy! I zgłosiliśmy się do biura podróży. Ja dostałem się tylko na listę rezerwową i mój wyjazd wisiał dosłownie na włosku, ponieważ na liście rezerwowej widniało 21 nazwisk. Ale udało się i pojechałem.

Artur:

- Zainteresowanie tymi wyjazdami jest naprawdę spore. To nie jest zwykła wycieczka na Majorce. Do strefy zamkniętej nie da się wejść z marszu. Trzeba mieć specjalne pozwolenie, które biuro załatwia ze stroną ukraińską, pozwolenie to jest równoznaczne z ukraińską wizą wjazdową. Dokumenty te są szczegółowo sprawdzane na checkpointach strefy zamkniętej.

Paweł:

- Powiem szczerze, że bardzo przeżyłem samo przekroczenie granicy z Ukrainą, bo jeszcze takich wrażeń w moim życiu nie zaznałem. Ja do tamtej pory żyłem w przeświadczeniu,

że granice państw w Europie są już sprawą umowną, są otwarte dla wszystkich i nikogo nie obchodzi kto i gdzie jedzie. Nie myślałem, że są jeszcze takie granice na Starym Kontynencie jak nasza na Wschodzie. Naprawdę wrażeń było sporo.

Artur:

- Ja również po raz pierwszy przekraczałem wschodnią granicę naszego kraju. Widać ogromną przepaść między prowincją a bardzo europejskim Kijowem. Po przekroczeniu granicy ma się jednak wrażenie, że czas się zatrzymał wiele lat temu.

Paweł:

- Architektura, ludzie, samochody, stacje benzynowe...

Artur:

- Na które nas wielokrotnie nie wpuszczano. Po drodze jeden dłuższy przystanek na posiłek i toaletę w fajnej restauracji pod Kijowem. Wcześniej się nie zatrzymywaliśmy, bo nie było gdzie.

Paweł:

- Na mnie wrażenie zrobiły uroczelne kelnerki. „Specyficzni” byli na granicy celnicy i służ-



ba graniczna. Na każdym kroku dawali do zrozumienia, że wjechaliśmy na ich terytorium

- Po przeżytych wrażeniach na granicy, zobaczeniu pięknego Kijowa, dojechaliście

cd na str. 12

cd ze str. 11

do tzw. strefy zakazanej. Jak daleko ona sięga od centrum wybuchu czyli elektrowni w Czarnobylu?

Artur:

- Przyjęło się mówić, że jest to obszar o promieniu 30 km, jest nieco większy - 30 km na osi północ - południe i 60 km wschód - zachód. Do „Strefy Zero” prowadzi jedna droga, pozostałe zarosły i są dodatkowo zatarasowane betonowymi blokami, więc wjechać



się raczej nie da. Choć krążą legendy o samotnych motocyklowych wycieczkach po strefie. W obrębie Zony znajdują się dwa checkpointy z regularną kontrolą paszportową i kontrolą dozymetryczną przy wyjeździe. Trzeci punkt kontrolny, który ominęliśmy, leży na rogatkach miasta Prypeć.

- Czy przejeżdżając granicę strefy zakazanej zauważalne są jakieś zmiany w przyrodzie?

Paweł:

- Nie widzieliśmy żadnych zmutowanych olbrzymich roślin czy zwierząt, bo takie opowieści należy włożyć między bajki. W przyro-

du grupy i fotografowania elektrowni z niektórych stron.

Artur:

- Co było nonsensem, bo elektrownię z każdej strony można oglądać od dawna w internecie, licząc oczka siatki w płocie. To nie zmienia jednak faktu, że należy uszanować życzenie gospodarza.

Nie wolno było fotografować wszelkich opłotowań i systemów zabezpieczeń wokół budynków elektrowni, pracowników elektrowni i wojskowych (co oczywiście).

- Jak blisko wolno było podejść do elektrowni?

Paweł:

- Na odległość około 100 metrów od reaktora IV.

- Jaka tam była radiacja?

Artur:

- Niewielka, nie stwarzająca zagrożenia dla naszego zdrowia, maksymalnie 5 μ Sv/h (mikrosiwertów na godzinę).

ne).

Z uwagi na upływ czasu – w kwietniu tego roku minie 25 lat od eksplozji – większość miejsc w „Strefie Zero” jest już względnie bezpieczna. Pamiętać jednak należy o tym, że we wnętrzu reaktora IV znajduje się nawet kilkaset ton paliwa atomowego, które poprzez szczeliny przenika do atmosfery, gleby, wody – stwarza to oczywiście wymierne zagrożenie wtórnym skażeniem.

- Jak wygląda obecnie zniszczony reaktor?

Artur:

- Ten słynny stalowo-betonowy sarkofag

czającej tzw. arki wygrała francuska firma Novarka. Prace już się rozpoczęły. Roboty te współfinansuje społeczność światowa, w tym również Polska w ramach funduszu czarnobylskiego.

- Opustoszałe duże miasto Prypeć – wrażenia?

Paweł:

- Widok tego miasta robi niesamowite wrażenie. Stojące w ciszy wielkie bloki mieszkalne z oknami otwartymi na oścież a w nich powiewające firanki. Opustoszałe place zabaw dla dzieci, puste szkoły i przedszkola. Puste i ciche. Nie ma ptaków, nie ma zwierząt, nic nie ma – jak mawiał pewien pan o nazwisku Kononowicz z Białegostoku, jest za to wszechogarniająca cisza. Ta cisza jest niesamowita, powiedziałbym - okrutna.

Proszę sobie wyobrazić opustoszałe Wronki stojące i ginące w wielkiej ciszy. A tam tętniło życiem 50-cio tysięczne miasto. Ta przerażająca cisza, od czasu do czasu przerywana łopotem wiecznie suszącego się prania, którego ludzie nie zdążyli ze sobą zabrać...

Artur:

- To suszące się do dzisiaj pranie jest potwierdzeniem skuteczności całej maszyny zabezpieczającej radziecką elektrownię na wypadek awarii. Ten system zadziałał niezwykle precyzyjnie - 50-cio tysięczne miasto ewakuowano w ciągu zaledwie 4 godzin jedną, jedyną drogą lądową. To jest rzecz praktycznie niewykonalna a jednak się zdarzyła. Choć ewakuację rozpoczęto dopiero 27 kwietnia 1986 roku, czyli ponad dobę od eksplozji...

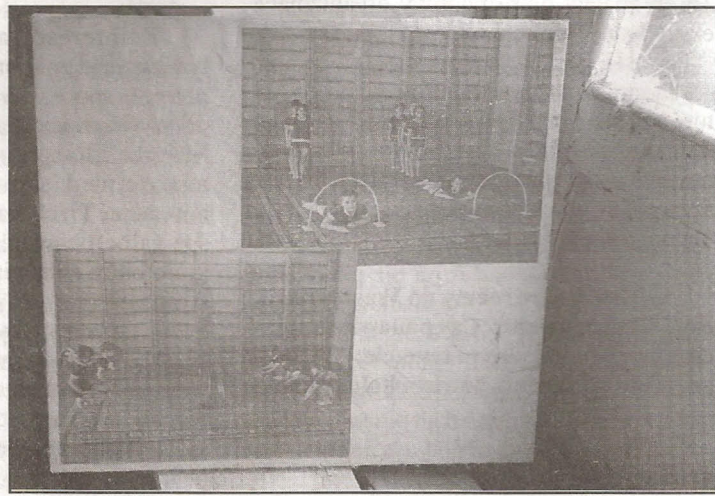
Paweł:

- Pytaliśmy naszego surowego acz sympatycznego przewodnika o ewakuację ludności. W czasie wybuchu mieszkał w Kijowie i opowiadał, że nagle zniknęły z miasta wszystkie autobusy komunikacji miejskiej. Mieszkańcy Kijowa absolutnie nic nie wiedzieli o tragedii w Czarnobylu, jednak owo nagłe zniknięcie autobusów dawało ludziom do myślenia. Coś było nie tak.



dzie ożywionej zauważyliśmy jedynie zmianę w zachowaniu się miejscowych, którzy z nami jechali w autobusie. Nagle stali się bardzo poważni i rygorystyczni. Kategorycznym głosem przewodnik zakazał nam oddalania się od

bloku IV elektrowni jest rzeczywiście w ruinie. Konstrukcja rdzewieje, jest wzmocniona systemem rusztowań. Przetarg ogłoszony przez Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju na budowę nowej kopuły zabezpie-



Proszę też pamiętać, że poza Prypiecz – największym miastem w strefie były też dziesiątki innych miejscowości, które ewakuowano. W sumie wywieziono ze skażonych terenów ponad 350 tys. osób

Artur:

- Mnie poruszyły słowa przewodnika, który mówił o ogromnej traumie Ukraińców po awarii czarnobylskiej, dla nich to najgorsze doświadczenie od czasu II Wojny Światowej. W Czarnobylu zginęło wielu ich rodaków, wielu zachorowało na chorobę popromienną, nowotwory, tysiące wysiedlono z miejsc, które zamieszkiwali od pokoleń. Dla turystów to miejsce do zwiedzania, dla Ukraińców cmentarz.

**Paweł:**

- Pytałem przewodnika, czy ludzie, którzy tutaj mieszkali wracają, czy im wolno. Odpowiedział, że kiedyś mogli przyjechać na bardzo krótko, tylko jeden raz w roku. Teraz mogą wracać kiedy tylko chcą i kiedy mają takie życzenie.

- Czyli mogą ponownie się osiedlać?**Paweł:**

- Tak.

Artur:

- Miasto Prypeć i dziesięciokilometrowa strefa wokół elektrowni są absolutnie zamknięte. Im dalej od „dziesiątki”, tym restrykcje mniejsze. Ludzie nigdy nie zasiedlają Prypeci, bo nie ma do czego wracać. „Miasto duchów” jest ruiną. Wracają rdzenni mieszkańcy, szacuje się, że strefę zamieszkuje ok. 2 tys. osób. Możemy sobie tylko wyobrazić w jakich warunkach – bez bieżącej wody, prądu, sklepów, komunikacji publicznej.

Wracają byli mieszkańcy Prypeci i ich rodziny by pobyć, powspominać, zobaczyć upływ czasu.

- A samo miasto Czarnobyl?

- Miasto Czarnobyl oddalone jest od elektrowni 15 km, przed wybuchem zamieszkałe przez kilkanaście tys. osób. Dzisiaj w systemie rotacyjnym przebywa tam około 2 tys. osób, są to głównie naukowcy pracujący w byłej elektrowni. Mieszkają w kilku odkażonych po wybuchu blokach. Restrykcje spowodowane skażeniem nie pozwalają na przebywanie w Zonie dłużej niż 15 dni w miesiącu. W Czarnobylu mieści się rządowa agencja Chornobylinterinform Agencji administrującej Strefą Wykluczenia – to ona wydaje pozwolenia na wjazd do Zony.

Paweł:

- Dowiedzieliśmy się, że ukraińskie Ministerstwo ds. Sytuacji Nadzwyczajnych planuje zmniejszyć Zonę i przekształcić ją w ekologicznie bezpieczną strefę, w Zonie odrodziło się wiele gatunków zwierząt i roślin, których od dziesiątków lat tam nie widziano tak rzadkich jak koń Przewalskiego. Oznacza to, że prawdopodobnie skażenie, którym nas straszono, nie było aż takie duże.

- Mielicieście możliwość naocznego przekonania się jak wyglądają nie użytkowane przez człowieka budowle po upływie dłuższego okresu czasu.

Paweł:

- Tam widać wyraźnie, że człowiek jest jedynym ratunkiem dla rzeczy materialnych, które sam stworzył. A mówi się, że człowiek na wszystko ma tylko zły wpływ. Po tych prawie 25 latach widać, jak miasto stojące w ciszy zmieniło się w

jedną, wielką ruinę.

- Główny cel wyjazdu – fotografie?**Paweł:**

- Ja swoje zdjęcia przeglądam co pewien czas, a wywołane zostały natychmiast po powrocie, zrobiliśmy to wszyscy, bo każdy był ciekaw co ma. Byliśmy tym naprawdę zafascynowani.

Artur:

- Ja czuję pewien niedosyt, ponieważ w Prypeci byliśmy jedynie 2,5 godziny a to był główny cel podróży. Trudno o jakieś super przemysłane kadry, gdy biega się za przewodnikiem ze stoperem w rękę. Trochę to względy bezpieczeństwa a trochę „widzimisie” przewodnika. Na początku lat 90 ubiegłego wieku, miasto zostało rozszabrowane. „Pod młotek” poszły np. metalowe pokrywy kanalizacyjne na jezdniach i chodnikach, więc trzeba uważać gdzie się chodzi.

Przed wjazdem do „dziesiątki” w siedzibie Chornobylinterinform Agencji podpisywaliśmy glejt, że w przypadku jakiegokolwiek uszczerbku na zdrowiu nie będziemy rościć pretensji wobec rządu Ukrainy. Dotyczy to przede wszystkim skutków ewentualnego napromieniowania.

Nie zobaczyliśmy portu rzecznego - na co bardzo liczyłem - który ogalacany jest przez szabrowników, tnących zimą stojące w nim barki równo z lodem. Proceder odbywa się za cichym przyzwoleniem władz. Szkoda, bo z jednej strony Ukraińcy zaczynają mówić o otwarciu Strefy Wyobcowania dla turystów, z drugiej sami zacierają ślady historii. To miejsce powinno pozostać w stanie nienaruszonym, dla upamiętnienia wydarzeń sprzed 25 lat.

Paweł:

- Dla mnie jednym z najciekawszych kadrów

jest zdjęcie masek przeciwgazowych. Pomieszczenia w szkole i przedszkolu wypełnione dziecięcymi maskami przeciwgazowymi. To robi wrażenie – dziecięce maski pośród zabawek. To powraca w pamięci.

Artur:

- Na mnie również przedszkole zrobiło duże wrażenie. Należy jednak powiedzieć, że „eksponycja” ciągle się zmienia. Nie wiem czy robią to zdruzzeni turyści, czy kto inny... Np. lalki mają założone na głowy dziecięce maski gazowe, są opalone palnikami, rozumiem, że „wystawka” ma budzić grozę. Choć tak naprawdę grozę budzi historia tego miejsca. Ewakuację Prypeci rozpoczęto w czasie zajęć szkolnych, by łatwiej było wywieźć oddzielone od rodziców dzieci ze szkół i przedszkoli, dzieci trafiły na obozy pionierskie w Związku Radzieckim, rodzicom pozwolono na pierwszy z nimi kontakt po trzech miesiącach.

Paweł:

- Wielkie wrażenie wywarł na nas również film, który tam oglądaliśmy. Film kręcony był wczesnym rankiem po wybuchu i widać na nim było miejsca wyżarte przez promieniowanie na materiale światłoczułym taśmy filmowej. Wybuch miał miejsce w nocy a ludzie rano poszli do pracy, dzieci do szkół i przedszkoli. O niczym nie wiedzieli, myśleli, że nic strasznego się nie stało, że w elektrowni był mały pożar. Owszem, po Prypeci krążyły plotki, ale nie było ich oficjalnego potwierdzenia. Ludzie, którzy zobaczyli łunę nad elektrownią podążali w miejsca, z których pożar było najlepiej widać – był to wiadukt kolejowy i najwyższy budynek w mieście. Właśnie oni zostali najdotkliwiej napromieniowani, ponieważ cały opad szczątków reaktora spadł na te miejsca jak również na las sosnowy, który nagle szczerwieniał od temperatury i promieniowania. Wiadukt nazwany został „mostem śmierci” a las nazwano Czerwonym Lasem. Jest to miejsce dzisiaj najbardziej napromieniowane w Strefie Zamkniętej. Rzeczywiście, gdy przejeżdżaliśmy tam autokarem, to liczniki Geigera głośno grały i skala się kończyła.

Stać w miejscu, w którym 25 lat temu wydarzyła się ta tragedia nie pozostawia obojętnym.

- Czy możecie ten wyjazd krótko podsumować?**Artur:**

- Miejsce awarii czarnobylskiej to jedyne takie miejsce na świecie. Zupełnie niesamowite. Trzeba być i poczuć, usłyszeć ciszę... Chyba nie da się do końca opowiedzieć tego na fotografiach.

Paweł:

- Powiem, że już myślimy o powrocie do Czarnobyla w roku bieżącym, na trochę dłużej.

- Czy jeszcze świecicie?

(Śmiech) – Jeszcze troszeczkę.

Wysłuchał:

Jacek Rosada

Zdjęcia autorstwa Artura i Pawła